



SPRAWY NIE DLA IDIOTÓW.

Pierwotnie, **idiotą** nazywano osobę będącą na uboczu spraw publicznych. Bertrand Russell¹ (1872-1970 r.) w "Dziejach filozofii Zachodu" pisał, że w starożytnej Grecji mieszkaniec miasta – państwa (*polis*), zajmując się wyłącznie sobą sprawiał, że nie uczestniczył w życiu *polis*, zdobywał miano: łac. Idiōta; gr. ἰδιώτης. Nie ma obecnie miast – państw, ale słowo *polis* ewoluowało do znanego nam słowa polityka. Gdyby przyjąć standardy starożytnych, to posługując się obecną wymową podanych słów, idiotą byłaby osoba, która nie interesuje się polityką. Na przełomie wieków - siłą rzeczy - pierwotne określenie idiota stało się bardziej pojemne. Poszerzyło swój arsenał znaczeń np. o: baran, bałwan, bęcwał, głupek, cymbał, debil, dureń, imbecyl, jełop, kretyn, matoł, młotek, tępak, tuman, osioł, palant, przyglup, psychol, porąbaniec, półgłówek, ..., (... niecenzurowane ...), etc.

W tym miejscu pojawia się pytanie. Jeżeli obecnie politycy koalicji rządzącej w parze z pracodawcami ogłaszają, że związki zawodowe powinny działać zgodnie z literą prawa i nie powinny zajmować się polityką, to można przyjąć, że: chcą je powierzchownie obrazić albo: wykluczyć z życia publicznego? Jeżeli to pierwsze to pół biedy, o ile drugie, to przyjęcie takiej interpretacji byłoby jednoznaczne z brakiem możliwości dokonywania zakupów w Media Markt, bo: „Nie dla idiotów”.

A tu sprawa staje się poważna!

Odwracając na chwilę bieg zdarzeń odczuwamy, że następuje coraz większy wpływ polityki na życie społeczne w naszym kraju. Przy okazji widzimy, że zanika instytucja dialogu i konsultacji, wbrew idei państwa obywatelskiego. Władza coraz bardziej jawnie podejmuje decyzje w sposób apodyktyczny, nie patrząc na koszty socjalne. Tworzy dodatkowo poczucie winy, które rządzący (stosując techniki manipulacji zbiorowej i indywidualnej) chcą przerzucić na obywateli. Powstaje w ten sposób pewien paradoks, gdzie obywatele są pozbawiani metody wpływania na politykę, mimo że ona w coraz większym stopniu wpływa na każdy aspekt ich życia.

Ograniczając się tylko do wybranych przykładów, można takie paradoksy całkiem wyraźnie dostrzec. Sięgnijmy tylko do spraw związanych z prawodawstwem, którego politycy są autorami. Obecnie

¹ Bertrand Russell (1872-1970 r.) - brytyjski filozof, logik, matematyk, działacz społeczny i eseista. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1950. Zainicjował w 1954 roku kampanię pokojową Pugwash.

funkcjonuje definicja pracodawcy, która swoimi korzeniami sięga okresu socjalizmu. Instrumentalnie, przez 22 lata, ogranicza ona możliwość rozmów ze stroną społeczną tylko do własnego zakładu pracy. Z punktu widzenia logiki, powinna być to sprawa bezdyskusyjna. Zakład pracy (pracodawca), który nie ma umowy o pracę z danym pracownikiem, nie może brać na siebie obowiązków innego pracodawcy. Inaczej byłoby to naganne z punktu widzenia prawa handlowego.

Jest w tym dziele jednak pewien szkopuł. Po transformacji gospodarczej i rozkwicie młodego kapitalizmu, socjalistyczne zakłady pracy zaczęły się gospodarczo zmieniać. Powstanie nowych instrumentów finansowych w postaci udziałów i utworzeniu Giełdy Papierów Wartościowych, eksplodowało budową wielopiętrowych sfer zarządczych w korporacjach. Wynoszenie władzy do kolejnych spółek akcyjnych, powstających w coraz bardziej wyrafinowanych konfiguracjach, pozostawiło pracownika z pracodawcą w grupie spółek zależnych, który podlega nakazom i wpływom dalekiego właściciela. W ten sposób pracownicy i organizacje społeczne z anachroniczną definicją pracodawcy zostali zamknięci „w obozach pracy”. Dodatkowo, polityczny system zasieków i wartowniczych wieżyczek zlikwidował Ustawę o negocjacyjnym systemie kształtowania wynagrodzeń w przedsiębiorstwach. Przecież nielogiczne byłoby utrzymywanie takiej regulacji kiedy anonimowy akcjonariusz, np. na „Kajmanach”, decyduje o strategii przedsiębiorstwa bez kontaktu z pracownikami. I tylko naiwny lub idiota uwierzy, że politycy intelektualnie się spóźniają w dziele budowania dobrobytu obywateli, kiedy posłusznie i gratis są zajęci spełnianiem wytycznych kapitału i finansjery.

Powyższy przykład, może nie jest fundamentalny, ale powinien skłaniać do refleksji i pewnych wniosków. Zawsze gdzieś w otaczającym świecie powstaje pęknięcie gdzie można spojrzeć na drugą stronę szczeliny.

Mówi się, że wolność nie ma ceny ale na pewno dzięki pieniądзом można ją stracić. Taką mądrością jednak nie dzieli się władza z obywatelami. Euforia związana z możliwością wyrwania się z socjalizmu do kapitalizmu, który mało kto rozumiał a tym bardziej doświadczał, ograniczył świadomość obywateli by domagać się praw i wolności w nowej rzeczywistości. Przypomnijmy. Ruszyła w tym czasie (między innymi) masowa prywatyzacja w sektorze finansowym. Banki z kapitałem zagranicznym niepodzielnie zapanowały na polskim rynku, oferując łatwe pożyczki. Lekkość zdobywania dóbr materialnych na kredyt zadziało jak narkotyk, wyzwalał w ludziach odruch stałego konsumowania. Propagandowo, rządzący głosili wzrost gospodarczy, który miał wynikać ze sprzedaży zagranicznych towarów w „bogacącym” się (o debet) społeczeństwie. Takie sprzężenie zwrotne jeszcze bardziej wzmacniało zachwyty nad kapitalizmem i dalszy rozrost konsumpcji o kolejny kredyt. Po okresie indywidualnego zadłużania obywateli w III RP, kolejno przeszliśmy na poziom rozwiązań „hurtowych”. Czyli w imieniu całego społeczeństwa i na ich koszt podatników władze państwa (koalicja rządząca) powiększały w tempie lawinowym dług publiczny. Przypomina się sytuacja, jaką mieliśmy w latach 70, nazywaną „epoką

Edwarda Gierka”. Mimo, że ten ustrój nic nie miał wspólnego z obecnym, to oddawanie długów (Gierka przez 40 lat) zawsze było normą.

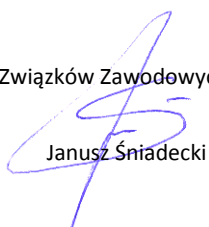
Dodatkowo w zmieniającym się otoczeniu pojawiły się też nowe instrumenty finansowe jak karta kredytowa, elektroniczny obrót bezgotówkowy, które ułatwiły i wzmogły obrót funduszami. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że nowy ustrój generuje bezrobocie (?).

Wróćmy zatem do naszego zakładu pracy. Po latach funkcjonowania nowych reguł, okazało się, że większość pracowników skusiła się na mało refleksyjne (błąd) zadłużanie. W otoczeniu zaczęła też funkcjonować, (wprowadzona decyzją polityczną) Ustawa o ochronie danych osobowych. Nakłaniała (i nakłania) ona obywateli do zabezpieczania własnych informacji, np. o kłopotach finansowych. Bo oczywiście byłoby to wbrew prawu, a także w sposób niekontrolowany mogłoby ujawnić brak zdolności danej osoby do samorealizacji lub nawet przegranej w „wyścigu szczurów”. Za własną klęskę powinien odpowiadać sam obywatel i nic innym do tego. Jednak pracodawca znakomicie jest zorientowany w kłopotach finansowych pracownika, przelewając z jego konta kolejne raty kredytu na wskazany rachunek. Ma świadomość, że poza zakładem rośnie bezrobocie, więc pracownik nie stwarza zagrożenia ze swoimi „nadmiernymi” roszczeniami. Związki zawodowe też niewiele wskórają, bo nie mogą wpłynąć na pracodawcę, który nie może samowolnie zmieniać decyzji wspólnika z „Kajmanów”. W ten sposób w przedsiębiorstwie zaryglowano pancerny właz atomowego bunkra, wiedząc, że na zewnątrz szaleje radioaktywna zima. Może więc trzeba wrócić do pytania: Czy nie jest zabójczy ten brak wiedzy politycznej, kiedy ta luka nie pozwala zrozumieć własnych problemów w zakładzie pracy?

Pierwszą linią obrony powinna być świadomość, że zakupione telewizory, komórki, kamery, komputery i samochody, ... itp. rzeczy, mają zaprogramowany czas życia. Uzmysłowanie sobie tego faktu dodatkowo powinno skłaniać do refleksji pracownika nad tym jak łatwo można się stać żebrakiem na „zielonej wyspie” w archipelagu obozów pracy. Trudno też przyjąć na wiarę, że politycy nie mają świadomości konsekwencji własnych decyzji. Pozbawiając np. kraj przemysłu i innowacyjności, wrzucają własnych obywateli w fiskalną okupację na rzecz innych i skazując ich na utrzymywanie struktur państwa wyłącznie z podatków osób będących w zatrudnieniu. Przez co ludzie stają się tylko siłą roboczą, niewolnikami systemu w walce o własną egzystencję.

Chyba całkiem inny kontekst powinny nabierać wypowiedzi polityków, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi głoszą zwycięstwo liberalnej - demokracji nad krytykami obecnego systemu. Może warto odejść od telewizora, w którym pełno zachwyty nad pierogami podczas Euro 2012 i lądowaniem Dreamlinera, diagnozując, kto tu naprawdę jest **IDIOTA?**

Zrzeszenie Związków Zawodowych Energetyków



Janusz Śniadecki